Nr. 36. Lwów, dnia 9. września 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Ze względu na bieżący III. kwartał, prosimy P. T. prenumeratorów o łaskawe rychłe nadsyłanie prenumeraty, a to celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Żydzi w Ameryce.

Wrażenia z podróży.

Wakacye tegoroczne, spędzone w Stanach Zjednoczonych, dały mi między innymi możność przypatrzenia się życiu i stosunkom tamtejszych żydów. Przystępując do spisania mych spostrzeżeń pragnę z góry zaznaczyć ich właściwy charakter: nie są to studya lecz wrażenia. Nie miałem czasu na wyczerpujące studya, mogłem natomiast w New-Yorku, Brooklynie, Newarku, Philadelphii, Bostonie i Buffalo przypatrzeć się instytucyom żydowskim, rozmówić się z szeregiem osobistości i zapoznać z życiem mas. Obrazki me nie roszczą sobie też pretensyi wyczerpującego studyum — są jeno odblaskiem tych widzeń, które na mą duszę padły podczas pobytu w Ameryce. Wypowiadam też nadzieję, że ich charakter czysto wrażeniowy i impresyjny nie zostanie zapoznany.

Zaczynam od chwili, w której żydowski emigrant (oczywista nie jeżdżący kajutą, lecz na międzypokładzie) zbliża się do brzegów Ameryki.

I.

ELLIS ISLAND.

Jest na lagunach, okalających „perłę Adryatyku" wysepka, której nie znają nawet ci, co w długie wieczory zimowe tęsknią za *la bella Venezia*. Między Torcello a Burano ściele się wązki skrawek ziemi, szarzejący w oddali i przesłonięty gajem cyprysów. Gondola mknie ku tej wysepce i przybija do płaskiego brzegu. W cieniu cyprysów znajduje się niewidoczny z brzegu klasztor. Tu św. Franciszek z Assyżu siadał nad brzegiem i wsłuchiwał się w spiewy zewsząd zlatujących się ptasząt... Obecnie mieszka na wyspie kilku Franciszkanów. Zresztą nie ma nikogo... Cisza przejmująca rozpościera się dokoła. Lata mijają, a żaden głos nie zamąci tej głębokiej, gęstej ciszy... Tylko między iglice cyprysowe wnika z szumem wiatr i nad brzegiem szemrze morze... Wyspa ta zwie się *Isola dei deserti*... Wyspa opuszczonych...

Siedząc na posłaniu kwiatów wśród tajemniczo szumiących drzew, rozkoszowałem się — a jest temu już dwa lat — uczuciem samotności, świadomością najkompletniejszego opuszczenia, które nam, zużywającym się w rozgwarze życia, stwarzać może najwyższe senzacye i najmilszy wywczas. I zdało mi się wtedy, że osamotnienie daje się uzyskać jeno przez wyeliminowanie życia, przez oddalenie ludzi, przez opuszczenie świata... Po dwóch latach miałem spsobność przekonać się, że byłem w błędzie. Można być opuszczonym i osamotnionym również w wirze, w środowisku, wśród mas, w rozgwarze.

Byłem na drugiej *Isola dei deserti*: na Ellis Island...

*

Statek europejski przybija do brzegów Ameryki, do tego „śmietnika Europy", jak się tubylcy uszczypliwie wyrażają. Pasażerowie, zajmujący kajuty, opuszczają już w Hoboken okręt i po załatwieniu się z celnikami udają sią do miasta. Nie tak wygodnie mają międzypokładowcy, ci najbiedniejsi z biednych, co to w „Hameryce" pragną rozpocząć nowe życie i odnowa przechodzić Gehennę doczesnego bytu.

Tych czeka — Ellis Island.

Po tylu dniach przeprawy morskiej, widzą nareszcie ląd! Stłoczeni na pokładzie, onieśmieleni i zdenerwowani, spoglądają przez tydzień cały na niebo i morze, morze i niebo, miotani tęsknotą za krajem, od którego wciąż się oddalają, i niepokojem, zniecierpliwieniem, lękiem przed krajem, ku któremu się zbliżają. Wreszcie, po tylu dniach męki wewnętrznej: ląd! Z toni wyłaniają się „drapacze chmur". Okręt przewija się wśród setek stateczków, bark, tratw. W oddali widnieje Statua Wolności... Nareszcie! Nareszcie zaznają tej wolności, o której marzyli, którą im opisywano tak barwnie, tak nęcąco...

Jakże się rozczarują! Naprzeciw „Statui Wolności" znajduje się — Ellis Island, wyspa opuszczonych, miejsce barbarzyńskiej niewoli.

*

Z „piekła" Europy prowadzi do „nieba" Ameryki „czyściec". Jest nim komisaryat emigracyjny na Ellis Island. Wprost z pokładu wyrzuca się emigrantów na tę wysepkę. Wązkie przejście prowadzi do olbrzymiego gmachu, znajdującego się na środku wyspy. Oto ciągną z tobołkami i pakunkami, z dzieciskami i — bijącem sercem. Tu przeciska się przez wązki przechód grupka żydowskich emigrantów rosyjskich, w kaszkietach na głowie, długich brodach i woreczkach z biblią i przyborami do modlitwy pod pachą. Tam znowu objuczona i zaaferowana kroczy matka, do której się garnie kilka dzieci, kurczowo się trzymających spodnicy. A oto szerokimi krokami idzie chłop polski w towarzystwie kilku parobków i dziewek. A tam jakiś elegant z przekrzywionymi butami i wytartym na łokciach surdutem, jakiś buchalterek małomiasteczkowy, marzący o milionowych geszeftach amerykańskich. Żurawim szlakiem ciągnie emigrant za emigrantem i znika w drzwiach olbrzymiego gmachu.

*

Hala przyjęć emigrantów. Olbrzymia. Przestrzeń rynku lwowskiego. Środkiem wije się cieńki przesmyk, z obu stron otoczony żelaznemi sztabami. Emigrant musi przejść ten przesmyk, wijący się wzdłuż hali. Jest to jego *via dolorosa*. Co kilka kroków stoi funkcyonaryusz komisaryatu. Najpierw okulista. Bada oczy. Każde spostrzeżenie znaczy czerwoną kredką na klapie surduta emigranta. Potem inni lekarze. Wszystko się dokładnie bada. Przeważnie z taką szybkością, że najmniejsze podejrzenie lekarza wystarcza, aby wycisnąć tajemniczy znaczek na surducie emigranta. Po pewnym czasie ogłupiały i wystraszony człowieczyna znajduje się na drugim końcu hali. Tu czeka go pan inspektor. Musi się wykazać dokumentami podróży i 25 dolarami majątku

Tu mu się też zadaje kilka niebezpiecznych pytań:

— Dokąd jedziesz?
— Do brata.
— A czem jesteś?
— Szewcem.
— A z czego będziesz się utrzymywał?
— Mam obiecane zajęcie.

W naiwności powiedział to emigrant, sądząc, że tem łatwiej go wpuszczą, jeśli powie, że zakontraktowano go do roboty... Biedny... Nie wie, że tą odpowiedzią uniemożliwił sobie wylądowanie. Ustawa bowiem wyklucza emigranta, który już z góry został do roboty zakontraktowany.

Albo: przed inspektorem staje para:

— Ślub wzięliście?
— Weźmiemy w Ameryce.
— A przyjechaliście... razem?
— Tak.

Ci także nie wylądują. Skosztowali owocu z drzewa poznania, więc w oczach purytańskiej Ameryki tracą prawo pobytu.

Podchwytliwe pytania mieszają emigranta, ratującego się w ostateczności kłamstwem, które tem bardziej uniemożliwia mu przejście granicy i skazuje na powrót.

Wreszcie skończyły się formalności. Część jest „wolna", może opuścić Ellis Island, część jednak pozostaje — jest przeznaczoną do dalszych badań, przed sąd inkwizycyi.

*

Inkwizycya. W małej salce siedzi na podwyższeniu pięciu sędziów. Właśnie wprowadzają emigranta; wywołują sprawę. Uproszono na okręcie poczciwego pana Kalasantego z Pipidówki, aby zajął się dziewczyną wiejską, jadącą do rodziców, do Pensylwanii. Cóż mu szkodzi, jeśli powie, że to jego żona? Przejdą granicę i rozejdą się. Pan Kalasanty zgodził się — i stąd awantura. Bo argusowe oko komisarza dostrzegło, że pan Kalasanty za stary na pocułowatą, dziewiczą Maryś. (Zmieńcie osoby na Mechla i Małkę, a macie „kwestyę żydowską". Przyjazd z „żoną" zdarza się codzień). Kto wie? Może to handlarz żywym towarem? Więc stają przed sądem inkwizycyi:

— Żona?
— A żona, prosze Jaśnie Pana.
— Ślubna?
— A juści.
— To nic. Zawołamy księdza, drugi raz będziecie przysięgali.

Po twarzy pana Kalasantego mignął cień niepokoju i strachu. Sądowi to wystarcza. Nabrał przekonania, że to nie żona. Wyrok: deportacya obu najbliższym okrętem do Europy.

Pan Kalasanty marszczy brwi i mnie poły surduta, Maryś w bek...

*

Hala mieszkalna emigrantów. Oddział żeński. Na pierwszy rzut oka widać las sztab żelaznych, sterczących w środku olbrzymich rozmiarów sali. Jest takich sztab kilkadziesiąt. Dopiero przystąpiwszy bliżej, widzimy siatki druciane, gdyby hamaki rozsnute między żelaznemi sztabami. Od podłogi do sufitu ciągną się cztery warstwy siatek. To — sypialne więzionych na Ellis Island. Leży tu kilkaset kobiet, w zaduchu i ciasnocie nie do opisania. Jedna nad drugą. W fizycznym — komunizmie. Obok Małki czy Lei z Radomia Frou-Frou z bulwarów nadsekwańskich, obok czarnobrewej mieszkanki z nad Tybru smukła „airyszka" (irlandka).

Wzdłuż ścian ławki i stoły. Grupami siedzą tu kobiety różnego wieku, stroju i koloru. Przejście tej sali równa się oglądaniu muzeum etnograficznego.

Są takie, co się śmieją... Przyzwyczajone do tego: wszak śmiały się latami, choć były zamknięte... Wszak im wypełzał na komendę na wyróżowione warstwą szminki policzki śmiech... Więc śmieją się i tu, zuchwale, wyzywająco, rozłożywszy się szeroko i leniwie na ławie.

Są jednak i takie, którym smutek poorywa rysy, podkrąża oczy, migocące dziwnym blaskiem. Niepokój żre im serce. Dzień za dniem, tydzień za tygodniem mija, a „apelacya" z Waszyngtonu nie nadchodzi. Odwołały się od wyroku inkwizycyi przed majestat kancelisty Tafta — a tymczasem siedzą i nudzą się i gnuśnieją i przesiąkają goryczą.

Są wreszcie takie, co płaczą... Płaczą nad swą bezradością i opuszczeniem, nad tą przeklętą dolą, co ich w świat pognała.

Rozmawiałem właśnie z moim towarzyszem po polsku, kiedy nieśmiało i lękliwie podeszła ku nam młodziutka, może czternastoletnia dziewczynka. Ściskając kurczowo brudną i mokrą chusteczkę w rękach, spojrzała swemi czarnemi, ślicznemi ślipkami, powleczonemi brylantem łzy, tak błagalnie, tak rzewnie. Urywkowymi fragmentami słów mogła się wysłowić. Łzy i widoczny kurcz gardła przeszkadzały jej w wykrztuszeniu choćby jednego pełnego zdania: Jest z pod Kalisza, nazywa się Rózia, „sprowadził" ją brat, ma jego adres.. Uchyliwszy nieco batystowej bluzeczki, wyjęła wiszące na sznurku na piersiach zawiniątko i pokazała kilkanaście zatłuszczonych i zmiętych papierów. „Dokumenty podróży". Na jednym widniał w żargonie i angielskim języku adres krawca, przebywającego w jednem z miast na zachodzie.

— Więc dlaczego nie jedziesz do brata? Z jakiego powodu cię zatrzymali, Róziu?

— Telegrafowali do brata jeszcze przed trzema tygodniami, żem przyjechała, dotąd niema ani odpowiedzi ani brata. A mnie tu tak straszno... tak źle... ja się boję... w nocy...

Gdyby nie to, żem narobił gwałtu i z całą stanowczością natarł na wicekomisarza, nie byłbym się ani ja ani biedna Różyczka dowiedziała, że... telegram do brata zapomniano wysłać.

Takie „zapomnienia" zdarzają się zresztą częściej. Podczas mych odwiedzin odkryto drugie takie „zapomnienie". Przed miesiącem wylądowała żydówka z dwoma dziećmi, z których jedno na okręcie zasłabło. Więc internowano matkę z dzieckiem na Ellis Island, a chore dziecię posłano do szpitala. Po czterech tygodniach wyczekiwania dowiedziała się matka, że dziecko zmarło po — dwóch godzinach. Dawno już w trumience legło na „wolnej" ziemi, kiedy sobie „przypomniano", że matka czeka w strachu i niepokoju na Ellis Island.

*

W klatce. Podłoga kamienna, na której wznosi się kolosalna żelazna klatka. Długość kilkunastu metrów. Można w niej pokazywać lwy, a pokazuje się — ludzi. Są to ci, którzy inspektorowi się zwierzyli, że mają krewnych w Ameryce, do których jadą. Ci umieszczeni są w widocznej zewsząd klatce i tak długo czekają, aż się po ich „odbiór" zgłosi i wylegitymuje krewny. Dokoła klatki snują się tłumy i musztrują

A. REIZEN.

BOGACZ.

(Dokończenie).

Lejbuś uśmiechnął się z przymusem i usadowił się milcząco, w wózku napełnionym stęchłą słomą, że aż zakręciło mu się w nosie... Milczący Srul usiadł na koźle, i uderzywszy raz konia batem, niebawem prześcignął wehikuł przechery. Lejbusiowi jakoś to bardzo się spodobało, i uśmiechając się z zadowoleniem, krzepił się w duchu:

— Co będzie, to będzie!

Gdy zbliżali się do domku ojcowskiego, który przez te sześć lat trochę więcej zapadł, że okienka sięgały aż ziemi, Lejbuś z biciem serca kazał woźnicy stanąć, wołając porywczo:

— Tu, tu, reb Srulu! tu, tu! Stój, prr!...

Milczący żydek obejrzał się i patrząc na Lejbusia niby zdziwiony, przecedził przez zęby jakby od niechcenia:

— Jesteś synem Zelmana-Elii? Na, toć należy ci się „szolem-alejchem". I podał mu rękę.

Zanim Lejbuś zdążył jeszcze zleźć z wózka, z domku wyleciała cała zgraja dzieciaków od lat 3-ch do 9-iu; za niemi pokazała się dziewczynka 15-letnia z dwoma czarnemi, cienkiemi warkoczami, na ostatku zaś żydówka z podniesioną suknią i podkasanemi rękawami, trzymająca w ręce mokrą miotłę. Cała ta gromadka wrzasnęła jednogłośnie:

— Lejbuś!

Lejbuś aż się zląkł i zmieszany stanął jedną nogą na stopniu wózka.

— No, zleź-że — rzekł bałaguła szorstko — dawaj dziesiątkę, nie mam czasu.

Lejbuś zeskoczył z wózka, wyjął pugilares i manipulując niezgrabnie, wyrzucił na ziemię papierek trzyrublowy. Wszyscy stojący naookoło skwapliwie się schylili, by go podnieść. Schwyciła go pierwsza dziewczyna z dwoma czernemi, cienkiemi warkoczami. Jakby nie swoim głosem zakrzyknęła:

— Trzy ruble!

— Ostrożnie, uważaj jak trzymasz! — przestrzegała matka, z twarzą promieniejącą — oddaj!

— Chyba że nie zjem — odrzekła córka obrażona, wręczając Lejbusiowi banknot.

Lejbuś zawstydzony schował pieniądz do pugilaresu.

— Ostrożnie, synu moj, uważaj jak trzymasz pieniądze — rzekła matka miękko, wprowadzając gościa do izby. Tu dopiero zaczęło się przywitanie z pocałunkami i radosnemi łzami...

Ochłonąwszy nieco, Lejbuś zapytał:

— Gdzie tata?

— Tata, synu mój, poszedł do wsi. Zdarzyło się u włościanina kupno pęczka szczeciny, może być ładny zarobek... może ćwiartka kartofli... Zaraz nadejdzie.

Lejbuś westchnął...

Po godzinie przyszedł ojciec. Dziewięcioletni Berek wybiegł na ulicę, aby go uprzedzić o przyjeździe Lejbusia z Warszawy.

Broda taty, którą Lejbuś miał w pamięci długą i czarną, zbielała przedwcześnie, plecy były zgarbione, oczy przygasłe... Po urzędowej wymianie szolem-alejchem'u, tata zapytał:

— No, Lejbuś, czegoś dokazał przez te sześć lat? Listów nie pisałeś... to nic złego, owszem: list kosztuje pieniądze... Czyż choć trochę gotówki przywiózł?

— Gdzież tam... pieniądze? — odparł Lejbuś sceptycznie, a odetchnąwszy lżej, dodał:

— Eh, co tam!

wyzierających z wewnątrz przybyszy. Od czasu do czasu ryknie ktoś nieludzkim głosem, załka ktoś spazmatycznie: to ojciec poznał córkę, lub żona męża... Z klatki wysuwa się ręka aż po pachę... Kurczowo ją wybawiciel z Ellis Island chwyta i całunkami okrywa. A tam obok do sztaby przylega blada twarz człowieka, którego nikt nie poznaje i nikt za swego nie uznaje... Tysiące przechodzi, a tego właśnie, tego jedynego nie ma...

*

Między deportowanymi. Inkwizycya wyrok wydała, w Waszyngtonie go potwierdzono — emigrant musi wrócić. Ziemi amerykańskiej nie przestąpi... Tasama kompania okrętowa, która go przewiozła, musi go do Europy zawieść.

Mamże opisać, co widziałem w sali deportowanych? Mamże do ponurego obrazu Ellis Island nakładać barw czarnych? Mamże grzebać w zbiorowisku nędzy? Rozdrapywać poranione serca? Opuścić ojczyznę, dom, wysprzedać się do ostatniego, przebyć podróż koleją do portu, potem na pokładzie okrętu do Ameryki, wyimaginować sobie wolność i dobrobyt, nowe życie i skarby z baśni Szeherezady — a nie skosztowawszy tego wszystkiego, tuż, tuż opodal tego raju zawracać... Czy odczuwacie ten ból, tę rozpacz, której emigrant nawet na zewnątrz ujawnić nie może, bo wszędy ludzie obojętni, zimni...

*

Pan Ellis Island, generalny komisarz emigracyjny Williams, bawi właśnie na urlopie. Przyjmuje mię w swem biurze jego zastępca Biyon Uhl. U niego dowiaduję się szczegółów tej wyrafinowanej techniki odstraszania od emigracyi elementów, które rząd amerykański uważa za niepożądane. Prowadzą mię do biura statystycznego i pozwalają przeglądać akta i wykazy. Olbrzymie kolumny cyfr symbolizują tysiące zwichniętych egzystencyi, potoki łez. Sucha, nic nie znacząca cyfra kryje tysiące tragedyi życiowych. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy, od 1. stycznia do 30. czerwca 1910, odebrano już z powrotem do Europy 14781 osób. Przeglądam wykazy emigrantów, którzy podali narodowość polską. Takich jest zdeportowanych w sześciu miesiącach już 1778. Powody są różne. Trachomę „stwierdzono" u 230 osób... Badał ich lekarz w domu, badał w Trzebinii, a mimoto lekarz emigracyjny skonstatował u 236 Polaków egipskie zapalenie oczu! Epileptyków było 15, bez towarzystwa a poniżej lat 16 przyjechało 20, *contract labores* t. j. w naiwności swej uznało się już dla pracy w Ameryce zakontraktowanych 80. Wszyscy ci musieli wrócić. Lecz najwyższa cyfra deportowanych Polaków w ostatnim roku widnieje pod rubryką: *likely to become a public charge* — ludzi, mogących się stać ciężarem dla kraju. Takich — wśród samych Polaków — znalazł komisarz emigracyjny 1357... Zaś wśród emigrantów, którzy podali tylko wyznanie mojżeszowe 914... razem 2271... Niemiłosiernie wszystkich naładował na pokład statków, wracających do Europy.

*

Likely to become a public charge... Późną nocą przeprawiałem się statkiem z Ellis Island na stały ląd. Stary urwisz — księżyc, głaskał swemi złotawemi ramiony ciemne wody i stała się dokoła cudna noc sierpieniowa, kiedy przepływając przestrzeń, dzieląca *isola dei deserti* od kontynentu, nie mogłem się opędzić natrętnie się narzucającemu frazesowi: *likely to become a public charge...* Ludzie, będący ciężarem publicznym... Wyjechałeś emigrancie z kraju, boś tam był „ciężarem publicznym", a jeszcześ nie dobił do brzegu, kiedy cię odrazu piętnują „ciężarem publicznym". Cóż masz więc począć? I tam i tu... ciężar publiczny...

Bertold Merwin.

Żydzi a lichwa.

Od wieków jak też obecnie zwalczają antysemici żydów argumentami wyzysku społeczeństw chrześcijańskich. Na punkt pierwszy wysuwają ciężki zarzut lichwy, stosując to oskarżenie tak do przeszłości jak i do czasów współczesnych — tworzą gmach oszczerstw i demagogicznych potwarzy.

Oskarzenia te i zarzuty wchodzą też stale do arsenału antysemickich kalumnii.

Przedewszystkiem należy podkreślić, iż lichwa nie znajduje uzasadnienia ani w religii żydów, ani też w ich charakterze, ani też wreszcie w żadnych szczególnych żydowskich urządzeniach i stosunkach.

Jeżeli żydzi byli lichwiarzami, to wina tego przedewszystkiem społeczeństw, które im ten zawód narzuciły — to wina ówczesnych urządzeń państwowych, to skutek narzuconej żydom jednostronności zawodowej.

„Bo począwszy od r. 1000 aż do reformacyi Lutra są żydzi kozłem ofiarnym całej ludzkości. Nienawidzą ich, prześladują chrześcijanie, mahometanie i wyznawcy Zoroastra biją ich rycerze, mieszczanie i chłopi. Co lat kilkadziesiąt powtarzają się pogromy na całym obszarze ziem cywilizowanych; wypędzają ich Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, Niemcy, Wegry i Czesi. Dochodzi do tego, że cesarze niemieccy mianują ich „własnością skarbu" (Kammerknechte), aby ich zasłonić przeciw gniewom tłumów. Lecz i ta godność nie ochrania ich".

Tak charakteryzuje ówczesną rolę żydów — antysemita, Jeske Choiński.

Opinia publiczna potępia lichwiarza — słusznie pogardza tymi, którzy wykorzystują potrzebę i stan konieczności a nieraz położenie bez wyjścia bliźniego.

Ten zarzut lichwy generalnej - ogólnie pratykowanej — czynią antysemici żydom, popierając to stwierdzenie tem, iż religia żydowska pozwala, a nawet nakazuje żydom lichwę.

Stwierdzić jednak należy, iż teorya prawa kanonicznego z zakazem pożyczania na odsetki jest żydowskiego właśnie pochodzenia. Prawo kanoniczne zakazywało trudnić się chrześcijanom tego rodzaju interesami pieniężnymi, religia zaś żydowska zajęła się zaś tylko żydami, zakazując im pożyczanie na odsetki swym współwyznawcom, natomiast zezwala im uprawianie interesów pieniężnych z obcymi.

W fakcie zezwolenia ustawowego na pożyczanie pieniędzy obcym na odsetki, nie mieści się w zupełności zezwolenie uprawiania lichwy — potrzebną też była li zła wola, złość i przewrotność antysemitów, by dojść do podobnej zupełnie fałszywej interpretacyi.

Nieprawdziwem też jest twierdzenie, iż żydzi od dawien dawna uprawiali lichwę, aż do czasów wojen krzyżowych, nie znajdujemy pod tym względem żadnych dowodów.

— Nic pieniędzy nie przywiozłeś, wcale nie? — dziwił się ojciec, spoglądając na syna wielkiemi oczami. W głosie jego było i zdumienie i zgorszenie.

— Nic!

— Nic!? Jak to może być?

Lejbuś milczał.

— Niełądnie, bardzo niełądnie! — karcił go tata. Po chwili ciągnął dalej:

— Jednakże, ze trzy ruble... myślę niby... wsparcie na święta...

— Mam przy sobie rubli dwanaście — wyrwał się syn, zdradzając całą sumę.

Ojciec podniósł się raptownie, poskoczył krok w tył, krok naprzód, i zgarniając brodę prawą ręką, rzekł tonem z lekka moralizatorskim:

— To dopiero!... Przecież m a s z pieniądze... Dwanaście rubli!... Dwanaście rubli to pieniądze... To dopiero, przyjeżdża człowiek i przestrasza mnie: „nic nie przywiózł"... Nic — to nieładnie, ale dwanaście rubli!... Dwanaście rubli to pieniądze... Toś przecież k a w a ł c z ł o w i e k a...

— Gdybyśmy mieli dwanaście rubli dwa tygodnie temu, moglibyśmy zarobić jeszcze t r z y — wtrąciła matka. — Zdarzyło się u włościanina kupno pudła wełny, ale nie było czem kupować, więc nabył ją Chaim Zeldes i wzbogacił się — zarobił trzy ruble...

— Bagatela, d w a n a ś c i e rubli! — unosił się znowu ojciec — mając dwanaście rubli, jest się u nas bogaczem...

I po krótkiej chwili, po pewnem przygotowaniu, jakby wymógł na sobie prośbę:

— Pożyczysz mnie jakoż trzy ruble na święta...

Lecz tu matka przerwała gniewnie:

— Już! Dopiero co przyjechał, to on już chce pożyczyć! Żadnych pożyczek...

— Ależ nie, ja nie myślę... — tłómaczył się stary — przecież to dla n i e g o: przygotować lepsze rzeczy na święta, dokupić mac, miodu... może z kwartę wina, mendel jaj...

— Dam ci, dam! — zawołał Lejbuś ucieszony. — Dam ci pięć rubli...

— Nie, niech Pan Bóg broni i uchowa... — onosił się stary — pięciu rubli nie potrzebuję... dosyć trzy... trzy ruble to jeszcze zanadto! o wiele zanadto!

Ale Lejbuś wyjął pugilares i podał ojcu papierek pięciorublowy.

— Dajesz naprawdę pięć!? — zakrzyknął ojciec pytająco, niby zawstydzony szczęściem...

— Pięć, tato, pięć!

— No, toś c z ł o w i e k! — Chwilkę stary trzymał pieniądz w ręce, potem jął powątpiewać:

— Naprawdę nie wiem, gdzie to zmienić na drobne... Może u Mośka piekarza, przecież on teraz robi majątek. Na samej mace świątecznej zarobił napewno dwadzieściapięć rubli — bagatela! — I schowawszy banknot do kieszeni, ciągnął dalej:

— Do Wielkiejnocy mamy jeszcze dwa dni. Myślę, że jutro pójdę do wsi. Z pięcioma rublami można czegoś dokazać. Mając pięć rubli, jest się bogaczem, synu mój...

W przeciągu półgodziny, nie wiedzieć jakim sposobem, rozeszła się po miasteczku wieść, że Lejbuś, syn Zelmana Elii, który wyjechał do Warszawy młokosem, wrócił teraz do biednego ojca, przywożąc ogromną kabzę.

Ubogie kobiety błogosławiły się Lejbusiem, a mężczyzni, wzdychając zazdrośnie, szemrali smętnie:

— Ludzie mają szczęście do dzieci!...

Tłumaczył
I—r.

Pisarze z okresu pogańsko-chrześcijańskiego drwią z żydów dowoli, ale lichwy im nie zarzucają.

Autor pierwszego „antysemickiego katechizmu" Grek aleksandryjski Apion podnosi cały szereg zarzutów przeciw żydom, tworzy w swej oryentalnej fantazyi najrozmaitsze bajeczne kalumnie, o lichwie jednak nie wspomina.

Biskup Lyonu Agobard, który w czasie rządów Ludwika Pobożnego starał się wywołać rozruchy, skierowane przeciw żydom i w tym celu zarzucił im w pismach ulotnych *„de Judaeis Superstitionibus"* i *„de Insolentia Judaeorum"* cały szereg zbrodni — nie wspomina w zupełności o lichwie, uprawianej rzekomo przez żydów. (Vide: Antisemitenspiegel 1900).

W starożytnym Rzymie żydzi zupełnie nie uprawiali lichwy, a mimo to, jak wiadomo, w Rzymie kwitła lichwa jak nigdzie. — Członkowie senatu ciągnęli z niej nadzwyczajne zyski. Tak podaje Tacyt, iż za rządów Tyberyusza, lichwa tak się rozpanoszyła, iż rząd był zmuszonym wkroczyć, a wówczas nie było senatora, który byłby wolny od zarzutu uprawiania lichwiarskich interesów.

Dopiero w okresie późniejszych wieków średnich, gdy żydów wykluczono od posiadania gruntów, gdy im uniemożliwiono wszelki uczciwy zarobek, spotykamy żydów lichwiarzy. Tak niemiecki historyk Stobbe dowodzi w swem dziele „Die Juden in Deutschland während des Mittelalters" str. 105: „Die ganze Ausbildung des gewerblichen Lebens und des Innungswesens schloss den Juden von jeder Teilnahme am Handwerk und Handel aus, und es blieb ihm keine andere Wahl, als vom Schacher und Wucher zu leben, denn der mittelalterliche Staat liess ihm keine anderen Erwerbsquellen".

A czy żydowscy lichwiarze byli najgorsi, na to mamy też historyczne dowody, wykazujące wprost przeciwny stan rzeczy.

Po prześladowaniach żydów i po wypędzeniu ich w r. 1421. mamy całą moc chrześcijańskich lichwiarzy — a krzywoprzysięstwo kwitnie wówczas w najlepsze. Gdy Ludwik XI. nosił się z zamiarem zniesienia żydowskiego przywileju lichwy, wówczas nie chcieli się na to zgodzić baronowie rzeszy, obawiając się strasznej lichwy miast i klasztorów. Stopa procentowa, praktykowana przez chrześcijan aż do wysokości 60%, była wówczas czemś zwykłem, z tą różnicą, iż żyd nie miał w rzeczywistości nigdy tej możności egzekutywy, którą posiadał chrześcijański wierzyciel. Gdy pretensye żydowskich wierzycieli były zbyt wielkie, wówczas żydów wypędzano, a ich wierzytelności uznawano za nieistniejące.

„Ilekroć się żydzi w jakim kraju zanadto rozpanoszyli i powstawały rozruchy antysemickie, które burzyły jednym zamachem całą robotę lichwy i sprytu kupieckiego. Ktoś krzyknął, że gdzieś żydzi pokłuli hostyę, a lud rzucił się przedewszystkiem na domy lichwiarzów i palił karty zobowiązania, zabierał pieniądze".

Szczere stwierdzenie faktów przez polskiego antysemitę Teodora Jeske-Choińskiego.

A na czem polegało to rzekome rozpanoszenie?

Jeden z możnych panów był u żyda zadłużony — chciał się pozbyć tych uciążliwych długów — a środkiem jedynym niezawodnie do celu prowadzącym — był mord, rzeź, rabunek!

Pan kazał — słuchały sfanatyzowane, podburzane tłumy — a ofiarą padały tysiące niewinnych kobiet, starców — dzieci!

Czyż w naszych czasach lepiej? — Kiszyniew, Homel, Odessa, odblaski wieków średnich — dowody ludzkiej bestyalności.

Synowie Albionu wypędzili żydów w r, 1290. przedtem pozbawili ich jednak całego mienia. — Tosamo uczyniła Francya w r. 1294. — Tosamo nareszcie Hiszpania i Portugalia (1492, 1496).

Wszędzie pozbawiono żydów mienia, zwalniając się równocześnie przez wypędzenie wierzycieli od obowiązkowej a uciążliwej spłaty długów.

Wiek XIII-ty jest punktem rozwoju handlu i przemysłu — równocześnie w tym czasie zaczyna się rozwój cechów, służących prócz celów gospodarczych także towarzyskim i wyznaniowym. Naturalnie, iż wśród tych warunków żydzi nie mieli dostępu do całego szeregu zajęć i zawodów, które cechowo zrzeszone i zorganizowane były tylko chrześcijanom dostępne.

Rozwój stosunków handlowych przyniósł też ze sobą konieczną potrzebę obrotu pieniężnego. Środki pieniężne potrzebne były kupcom, potrzebne też były tej wielkiej masie świeckich książąt, ciągle cierpiących na brak funduszów.

Wśród tych warunków, żydzi, wykluczeni z innych gałęzi zarobkowania, mogli i musieli się rzucić na interesa pieniężne, poczęli pożyczać i stali się skutkiem tego lichwiarzami.

Pomijając te okoliczności, nie należy też o tem zapominać, iż żydzi jako własność panujących (servi camerae) musieli rzekomo doznawaną opiekę sowicie opłacać, składając największą część zarobków jako haracz swym książęcym protektorom.

Uznają to nawet sami panujący, nadając żydom przywileje lichwy w mniejszej lub większej rozciągłości. Tak n. p. Władysław, król czeski (1497) w swym edykcie podnosi, iż gdyby żyd zadawalniał się drobnemi odsetkami, nie mógłby podołać swym wielorakim obowiązkom i opłatom.

Tosamo podkreśla też przywilej cesarza Karola V. 1541. Zdaje się jednak, iż w tym czasie chrześcijanie nie trzymali się ściśle zakazu prawa kanonicznego, bo z każdym dniem stają się częstsze skargi na lichwę chrześcijańską. (Vide: Friedrich Hertz: Antisemitismus und Wissenschaft, Wien, 1904).

Tak zdarzają się wypadki, iż sprowadzają nawet żydów do tych miast, gdzie dotąd żydom był pobyt zakazany, celem obniżenia w ten sposób stopy procentowej, przez konkurencyę żydowskich bankierów.

Na lichwę chrześcian skarży się cały szereg wybitnych mężów owych czasów, a między nimi Luter.

Karol Lamprecht w swem dziele „Deutsche Wirtschaftslehre im Mittelalter" charakteryzuje stosunek ludności żydowskiej do możnych panów i władców.

„Der Jude gehörte mit Leib und Gut dem Landsherrn; dieser konnte ihm de iure alles und jedes nehmen, nicht einmal ein gesichertes Erbfolgerecht war vorhanden. Dieser klaffende Riss zwischen materieller und rechtlicher Lage musste zu höchst abnormen Erscheinungen führen Auf der einen Seite lag die Versuchung für den Landesherrn unüberwündlich nahe, die reichen oder reich werdenden Juden vermittels jährlicher Prekarien oder Pächte legal zu brandschatzen und diese Brandschatzung wohl gar zum integrierenden Bestandteile seiner Finanzpolitik zu machen; auf der anderen Seite musste sich der Jude daran gewöhnen, „va-banque" zu spielen, fürs Leben herauszuschlagen was herauszuschlagen war. In dieser Empfindung wurzelt wohl nicht zum geringsten Teil der Wuchersinn der Juden des späten Mittelalters."

Przytoczone tu historyczne fakty i daty stanowić mają wyjaśnienie i dowód, iż lichwa nie jest żadnem żydowskiem znamieniem charakterystycznem, iż nie jest ona wynikiem żydowskich urządzeń, praw, czy wyznania.

Urządzenia państwowe, środki stosowane przeciw żydom, wstrzymywanie ich od całego szeregu zajęć, które z natury swej dają mniej sposobności do interesów pieniężnych — były li powodem, iż żydzi oddali się tym lichwiarskim zajęciom.

Henryk Immeles.

(C. d. n.)

Koncesye szynkarskie.

Pod tym tytułem zamieszcza urzędowa *Gazeta Lwowska* wstępny artykuł, będący wyrazem zapatrywań Namiestnictwa na obecny stan sprawy. Ważny ten głos w całości przytaczamy. W następnym numerze podamy komentarz i wyświetlenie poruszonych w głosie urzędowym kwestyi ze stanowiska naszego. *Red.*

*

Akcya rozdzielania koncesyi szynkarskich po wygaśnięciu prawa propinacyi przez starostwa w pełnym jest toku. Interesowani mają już coraz więcej możność ocenienia zasad, według których ona się rozwija. W miarę tego zaś zaczynają się w dziennikach, głównie w prasie ludowej i żydowskiej, odzywać głosy krytyki i pojawiać teorye wręcz sobie przeciwne.

Jedna z tych teoryi, przemawiająca za uwzględnieniem obecnych szynkarzy propinacyjnych przy nadaniu nowych koncesyi, posuwa się aż do twierdzenia, że szynkarze ci mają prawo nabyte do szynku, które przy nadaniu koncesyi uwzględnione być musi.

Druga teorya, przemawiająca za uwzględnieniem kandydatów zaleconych przez gminy, posuwa się aż do twierdzenia, że wola gminy jest przy nadaniu koncesyi decydującą i uwzględnioną być musi.

Dla ludzi, którym przepisy ustaw nie są obce, rzeczą jest jasną, że i jedno i drugie z tych twierdzeń, wprost sobie przeciwnych, nie ma w ustawach żadnego uzasadnienia. Prawo obecnych szynkarzy do prowadzenia wyszynku trunków propinacyjnych opiera się na prawie propinacyi, które służyło niegdyś właścicielom dominiów, później ustawą krajową z r. 1889 wykupione zostało na rzecz kraju, a w myśl tejże ustawy „po upływie roku 1910 ustaje zupełnie i raz na zawsze".

Właściciele prawa propinacyi, a od r. 1890 dzierżawcy tego prawa, mieli zupełną swobodę w ustanawianiu liczby szynków i wypuszczali je w dzierżawę szynkarzom bądź bezpośrednio, bądź pośrednio przez poddzierżawców. Skoro zaś z końcem b. r. gaśnie prawo propinacyi, to tem samem gasną wszelkie uprawnienia z niego wynikające, gasną wszelkie prawa dzierżawców, poddzierżawców i szynkarzy i z tego tytułu nikt nie ma prawa do uzyskania koncesyi szynkarskiej, która od 1 stycznia 1911

---

r. opierać się będzie na całkiem innej podstawie, bo na podstawie ustawy przemysłowej.

Tak samo jednak błędnem jest twierdzenie, jakoby gmina miała prawo decyzyi w tej sprawie. Ustawa przemysłowa w § 18 prawo decyzyi przyznaje wyłącznie władzy politycznej, gminie zaś tylko prawo zaopiniowania podań kandydatów. Opinia nie jest obowiązującą, a tem mniej w tym przypadku, gdy nietylko gmina ale także stowarzyszenie przemysłowe powołane jest z ustawy do wydawania opinii, a oba ciała tylko w pewnych przypadkach mają przyznane sobie prawo rekursu do wyższej władzy administracyjnej, która o rekursie decyduje, zbadawszy tak osobiste warunki kompetentów, jakoteż lokal przez nich przedstawiony, wreszcie potrzebę miejscową wyszynku.

Chociaż rzecz jest tak oczywista, uznaliśmy za wskazane ją zaznaczyć, bo błędne jej przedstawiania w niektórych dziennikach mogą się przyczynić tylko do tego, ażeby ogół kompetentów, nie zdających sobie z tego wszystkiego sprawy, popchnąć do wnoszenia nieuzasadnionych, możliwych i niemożliwych rekursów. Już w ciągu ostatnich miesięcy Namiestnictwo kilkakrotnie przestrzegało przed ludźmi niesumiennymi, którzy od kompetentów o koncesye szynkarskie wyłudzali pieniądze, chwaląc się swoim wpływem na urzędy mające rozdzielić koncesye. Obecnie, po rozdaniu koncesyi, może się to powtórzyć w innej formie, wnoszeniem bezpodstawnych rekursów, a jak słychać, nawet skarg do trybunałów, oczywiście kosztownych.

Ustawa przemysłowa w § 18 ogranicza bowiem ściśle prawo wnoszenia rekursów i postanawia, że „przeciw dwom równobrzmiącym orzeczeniom nie służy dalsze odwołanie się“.

Prostując w ten sposób owe błędne twierdzenia, nie chcemy jednak bynajmniej przeczyć, że opinia przyznana przez ustawę gminie w sprawie koncesyi szynkarskich, w jej obrębie nadać się mających, jest ważnym czynnikiem, którego władze, nadające koncesye, nie mogą bynajmniej lekceważyć. Komu jednak obecna organizacya naszych gmin i wpływy działające na radę gminną nie są obce, ten może jednak przypuszczać, że zdarzą się przypadki, w których rada gminna nie kierowała się rzeczowymi powodami, że oświadczyła się nieraz za ludźmi karanymi i niezasługującymi na zaufanie lub za kompetetentami, którzy nie biorąc na seryo swojego podania, zaprezentowali lokale, nie nadające się zupełnie na szynk ani pod względem sanitarnym, ani pod względem policyjnym, lub położone w bezpośredniem sąsiedztwie kościoła lub szkoły. W takich przypadkach obowiązkiem jest władzy politycznej nie pójść za opinią gminy.

Prostując twierdzenie, jakoby obecnie szynkarze propinacyjni mieli jakiekolwiek prawo do koncesyi szynkarskich, niepodobna jednak ignorować faktu, mającego ogromne znaczenie socyalne i ekonomiczne, iż mamy w kraju kilkanaście tysięcy szynkarzy z ich rodzinami. Jest pomiędzy nimi niewątpliwie wielu ludzi zamożnych, jest także wielu, dla których szynk jest tylko dodatkowem zajęciem, a którzy z różnego rodzaju handlu i przedsiębiorstw mają główne źródło swego utrzymania. Dla jednych i dla drugich utrata szynku, jako ubocznego zarobku, będzie rzeczą drugorzędnego znaczenia, kapitały swoje i przedsiębiorczość zużytkują w innym kierunku, może z większym dla kraju pożytkiem.

Jest jednakże ogromna liczba szynkarzy w ścislem tego słowa znaczeniu, którzy z licznemi swemi nieraz rodzinami utrzymują się wyłącznie z szynku od długiego szeregu lat, nieposzlakowanie, przeciwko którym ani gmina, ani nikt inny nie może podnieść uzasadnionego zarzutu.

Wskutek znacznego ograniczenia liczby szynków, które teraz nastąpi, wskutek tego, że w wielu gminach żadnego szynku nie będzie, wskutek braku odpowiedniego lokalu, wskutek wreszcie uwzględnienia opinii rad gminnych, wielu z tych szynkarzy może utracić jedyne źródło utrzymania, a tak może się nagromadzić w kraju proletaryat srodze niebezpieczny. Nietylko więc wzgląd miłosierdzia, ale także dobrze zrozumiany interes kraju przemawia za tem, ażeby liczbę takich szynkarzy, tracących jedyne źródło utrzymania, o ile można ograniczyć, ażeby im nadać koncesye nietylko w tych przypadkach, w których gmina za nimi się oświadczyła, ale także i w tych, gdzie gmina przeciwko nim nie mogła podnieść żadnych uzasadnionych zarzutów, a oświadczając się przeciwko nim, poleciła kandydatów, nie odpowiadającym wszystkim warunkom.

W tych ogólnych granicach odbywa się nadawanie koncesyi szynkarskich. Wszystkich kompetentów, już dla samej ich liczby, przenoszącej trzechkrotnie oznaczoną liczbę koncesyi, ona naturalnie nie zadowala.

Bez narzekań się nie obejdzie. W poszczególnych przepadkach zdarzają się zapewne i błędy, które przy tak wielkiej akcyi nie dadzą się uniknąć. Ktokolwiek jednak rzecz z ogólniejniejszego rozważy stanowiska, ten uznać musi, że zasady powyższe i względy, którymi władze przy rozdaniu koncesyi się kierowały, były zgodne z ustawą i sprawiedliwe. Dostarczy nam do tego podstawy statystyka, którą ogłosimy, skoro tylko akcya rozdawnictwa koncesyi przez starostwa się skończy, a w której podamy liczbę i wszystkie kategorye kompetentów, którzy koncesye otrzymali, a także liczbę dotychczasowych szynkarzy z szynku się wyłącznie utrzymujących, którzy koncesyi nie uzyskali. Liczba ta ostatnia dostarczy zarazem podstawy do rozważenia, w jakich rozmiarach i w jaki sposób ludziom tym będzie można przyjść z pomocą.

Materyały do ankiety.

Wobec zapowiedzianej na czas najbliższy po ukończeniu zbliżającej się sesyi sejmowej ankiety, mnożą się głosy prasy i opinie szerokich kół ludności w tej żywotnej sprawie. Pod powyższym nagłówkiem notować będziemy z całą objektywnością te głosy i opinie, bez względu na tendencye w nich wyrażone. W numerze niniejszym zamieszczamy nadesłaną nam opinię przełożeństwa Zboru izraelickiego miasta Brzeska, zapadłą na posiedzeniu rady dnia 21. sierpnia. Nie potrzebujemy oczywiście dodawać, iż z zapatrywaniami, którym udzielamy miejsca, niejednokrotnie się nie identyfikujemy. *Red.*

Rada wyznaniowa w Brzesku uznaje w zupełności, że ekonomiczne położenie żydów w Galicyi jest nietylko smutne ale wprost rozpaczliwe, że ubożenie żydów z roku na rok czyni zastraszające postępy, że nędza żydów jest o wiele większą od nędzy innowyznaniowych mieszkańców kraju tej samej kategoryi, że środki zaradcze i radykalna pomoc są koniecznie potrzebne, ileże to leży nietylko w interesie samych żydów ale także w interesie całego kraju.

Mimoto uchwalą Rada wyznaniowa w Brzesku jednomyślnie nie przyłączyć się do obecnie wdrożonej akcyi, z której sobie nic zgoła nie obiecuje, bo nauczona dotychczasowem smutnem doświadczeniem nie może mieć zaufania do Wydziału krajowego ani do innych organów autonomii krajowej.

Dotychczasowa działalność autonomii krajowej, mającej na celu sanacyę stosunków krajowych wykazywała zawsze i wszędzie tendencyę żydom wrogą i znaczyła swoją drogę zniszczonemi egzystencyami żydowskiemi.

Przykładów nie brak, bo wystarczy tylko wspomnieć Kółka rolnicze, lub też wskazać na sprzedaż soli. Przy ukrajowieniu sprzedaży soli zostali żydzi całkowicie wyrugowani i usunięci bez względu na to, że może od dziesiątek lat sprzedażą soli się trudnili i z tego wyłącznie swe rodziny utrzymywali. Sprzedaż oddano Towarzystwom rolniczym, istniejącym przy Radach powiatowych, a subwencyonowanym groszem publicznym, a więc także pieniądzmi żydów. — I te instytucye subwencyonowane, faworyzowane i popierane sprzedają sól wyłącznie tylko do Kółek rolniczych z zupełnem pominięciem żydowskich handlarzy i w ten sposób rugują żydów na każdym kroku, zagarniają cały handel, odbierają żydom wszelkie źródła egzystencyi i wszelką możność zarobkowania, a za tę dla żydów tak zgubną działalność otrzymują jeszcze subwencye z podatków przez żydów opłacanych. — Czyż wystąpił kto przeciw temu? Czyż ujął się kto za żydami, czyż wytknął całą niemoralność takiego postępowania?! — Albo podatki! — Kogo się najbardziej obciąża podatkami, jeżeli nie żydów. Nawet fiskalizm nasz, będący zazwyczaj bezwyznaniowy, wykazuje tendencyę przesunięcia ciężaru podatkowego na żydów, a najlepszym tego dowodem jest t. żw. „taksa wojskowa“.

Pierwotny ogólny obowiązek opłacania tej taksy przesunięto w ostatnich czasach na tych, którzy opłacają podatek osobisto-dochodowy, a zwolniono całkowicie tych, którzy podatku osobisto-dochodowego nie opłacają; rezultat jest taki, że włościanie, z których każdemu pod względem ekonomicznym jest stokroć razy lepiej aniżeli żydowi — zostali jako niepłacący podatku osobisto-dochodowego zwolnieni od płacenia taksy wojskowej, którą odtąd opłacają żydzi jako płacący podatek osobisto-dochodowy i to w wysokości 75% tego podatku.

Od autonomii krajowej żydzi niczego spodziewać się nie mogli i nie mogą, a jedyną ich nadzieją był dla nich rząd centralny, ale i ten ich zawiódł i wydał ich całkowicie autonomii krajowej. — O tem świadczy aktualne obecnie zniesienie prawa propinacyi. — Dziesiątki tysięcy rodzin żydowskich pozbawiono chleba, bo odebrano szynki nawet takim, którzy są zawodowymi szynkarzami z dziada pradziada i nie mają ani innego zawodu ani innego sposobu do życia, a nadano koncesye włościanom, którzy nigdy szynkarzami nie byli, którzy często nawet w innych gminach mieszkają, którzy jako

rolnicy, sklepikarze, organiści etc. etc. mają z czego żyć i nawet majątku się dorobili i bardzo dobrze mogliby się obejść bez szynku, z którego cała rodzina żydowska wyłącznie się utrzymuje.

Kurye wyznaniowe i kwestya żydowska.

Projekt rządowy samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego dzieli wyborców na kurye wyznaniowo-narodowościowe, przez co społeczeństwo rozszczepione zostaje na dwa obozy (znikomej liczebnie kuryi rosyjskiej nie uwzględniam): żydowski i polsko-chrześcijański. Czy taki podział biurokratyczno-sztuczny będzie miał wpływ dodatni czy ujemny na stosunki polsko-żydowskie?

Na łamach *Jedności* nieraz już była mowa o tem zagadnieniu. Okazało się, że wstecznicy bez różnicy wyznania zadowoleni byli ze słynnych „kuryi stołypinowskich", natomiast umysły o szerszych widnokręgach *a priori* podejrzywały, że obecny rząd petersburski nic dobrego dać nie może i nie chce ani żydom ani Polakom. Ta okoliczność tak ostro przemawia przeciw kuryalnemu systemowi wyborczemu, iż dalsze dowody są poniekąd zbyteczne...

Ale niezadługo Duma państwowa zacznie rozważać projekt Stolypina, więc zaczyna się też zjawiać dyskusya na ten temat w prasie warszawskiej. Pierwsze wystąpiło *Słowo*, zamieszczając dwie opinie o tem „czy kurye są potrzebne?" — Bo w rzeczy samej — pisze dziennik warszawski — dla Królestwa jest sprawą wielkiej wagi, czy kurye „stołypinowskie" wejdą w życie i w jaki sposób wpłyną na układ stosunków społecznych u nas. Interesy rosyjskie, żydowskie i polskie, uosobione w tych kuryach, są tak sprzeczne i zmienne, że równie dobrze możemy dzięki kuryom zyskać równowagę polityczną, jak i popaść w chroniczny zamęt walk nacyonalistycznych, dotąd na gruncie naszym nieznanych. Kurye więc są zagadką...

Celem rozwiązania tej zagadki *Słowo* zwróciło się do dwóch wybitnych osobistości z zapytaniem:

— Co pan sądzi o kuryach?

Pierwszy z zagadniętych jest jednym z wybitnych publicystów, zwolennikiem „trzeźwej" — jak się wyraża o nim *Słowo* — do gruntu realnej polityki społecznej, wolnej od złudzeń, zaprzągniętej do wozu codziennego życia.

— Kurye, obmyślone dla nas w Petersburgu — odrzekł zapytany — są najlepszem wyjściem z trudnej do rozwiązania kwestyi żydowskiej. (?!)

Osobliwe to, ślepe niemal zaufanie do Petersburga objaśnia nas odrazu co do poglądów tego „do gruntu realnego" polityka społecznego (czytaj: antysemity). I w istocie, dalsze wywody jego tchną szczerym duchem żydożerstwa, wprawdzie nie „naukowego", ale swojsko-prostackiego, trącącego nieco myszką. Bowiem na pytanie interlokutora: „Czy pan uważa to nowe ograniczenie praw żydowskich w Królestwie za rozwiązanie kwestyi żydowskiej?", realista odrzekł prosto z mostu:

— Zapewne(?!), kurya żydowska jest wyrazem ograniczenia, ale zarazem kurya ta w najlepszy sposób (?!) rozstrzyga sprawę udziału żydów w samorządzie. Kurya krzywdzi żydów mało (?), a daje im jak najwięcej możliwych (?) praw... Tylko dzięki kuryom, żydzi będą posiadać w Warszawie przynajmniej 16 radnych z ogólnej liczby 160. Więc kurye są zbawienne(?) dla żydów pod tym względem... Tam, gdzie stanowią większość ludności w mieście, żydzi z pewnością(?) obraliby samych tylko radnych żydowskich! W 74 miastach i miasteczkach Królestwa żydzi byliby niepodzielnymi panami gospodarki miejskiej, gdyby nie było w nich kuryi chrześcijańskich. Zgódź się pan, że niepodobna oddać 74 miast pod komendę(!) żydów. I dlatego uważam, że kurye w tym wypadku*) oddają ogromną przysługę Polakom, wyrywając 74 miast z rąk żydowskich...(!)

— Więc pan rządowy pomysł uznaje za korzystny dla nas?

— I dla nas i dla żydów. Kurye ustrzegą nas od szkodliwej walki wyborczej między chrześcijanami a żydami... i zapewnią bądź co bądź każdej narodowości odpowiedni(?) udział w samorządzie...

Oczywiście i współpracownik *Słowa* uczuł wówczas łaskotanie satyryczne, bo wtrącił:

— Rosyanom także?**)

— Tym nad zasługę — uśmiechnął się realista — bo rząd dba o nich, jak o źdźbło w oku... Ale mniejsza o to (także argument! Lektor)... O ile nie będą się bawili w politykę, sądzę, iż z nimi będzie można zgodnie pracować (tylko nie z żydami polskimi?! Lektor)... Teraz już chodzi tylko o to, aby wreszcie ten samorząd przyszedł!.., Nie utrudniajmy więc sobie sprawy samorządu oporem przeciwko kuryom. Ten opór podrażni niepotrzebnie rząd... (! Zaraz poznać ogromnie realnego polityka. Lektor.)

Takie jest zdanie trzeźwego publicysty, według którego p. Stołypin rozwiązał kwestyę żydowską w Polsce. Snać „realizm" niezawsze uchrania przed — powiedzmy: optymizmem...

Drugi interlokutor *Słowa* jest poważnym mężem stanu, polskim członkiem Rady państwa w Petersburgu, patrzącym na rzeczy „głęboko, jak każdy wykształcony ekonomista". Na zapytanie co do kuryi, zawołał żywo:

— Ależ przeciwko pomysłowi kuryi trzeba walczyć. Raczej niech nie będzie wcale samorządu, niż samorząd z kuryami narodowościowemi... Kurye nie przyniosą nam żadnych korzyści, tylko mogą zaszkodzić. Nie mówię o kuryi rosyjskiej — tej rząd wymaga ze swego politycznego stanowiska. Ale mówię o kuryi żydowskiej — tę trzeba zwalczać; powinniśmy przeciwko takiemu projektowi występować w prasie i w opinii społecznej... Kurye nietylko nie ustrzegą nas od walk narodowościowych przy wyborach, ale przeciwnie rozdmuchają je i będą rozdmuchiwać coraz więcej. Bo proszę pomyśleć sobie: kogo będą wybierać w tych kuryach? Jeżeli w kuryi rosyjskiej przejdą nacyonalistycznie usposobieni urzędnicy, będzie to zrozumiałe. Ale niech nikt nie wyobraża sobie, żeby w kuryi żydowskiej przeszli żydzi umiarkowani. Przejdą żydzi skrajni, niechętnie usposobieni dla polskiej większości, Litwacy, albo zacofańcy. Rozumie się i w kuryi polskiej wybierać będą nie tych, co byliby dla spraw samorządu pomocni, ale „patryotników", którzy będą wystawiać na jaw przedewszystkiem swoją polskość...

— A gdyby kuryi nie było?

— Wtedy stosunki ułożyłyby się normalnie. Żydzi i Polacy, wybierając razem, wybraliby z pewnością umiarkowanych żydów i umiarkowanzch Polaków, zdolnych do spokojnej wspólnej pracy, jak to dzieje się w miastach Galicyi, gdzie kuryi niema. Ta wspólna praca mogłaby zbliżyć do siebie lepsze umysły polskie i żydowskie, i żydzi stopniowo przyjęliby się kulturą polską i językiem polskim. Kurye zaś wytworzą dwa wrogie obozy, a żydów zmuszą do trzymania się oburącz swoich odrębności i żargonu. Mogą także w niejednej kuryi żydowskiej być wybrani litwacy, którzy wtedy będą nam narzucać język rosyjski...

— Myślę, że Izby prawodawcze nie zaakceptują kuryi. Duma je zapewne odrzuci...

Interlokutor współpracownika *Słowa* zamyślił się chwilowo, a potem jakby sobie coś przypomniał:

— Czy pan słyszał, jakim językiem rozmawia teraz żydowska dziatwa, bawiąca się w ogrodzie Saskim?

— Poprawną polszczyzną — potwierdził publicysta z *Słowa*.

— Widzi pan, ten cud sprawił margrabia Wielopolski, ktory nadał żydom równouprawnienia i przypuścił ich do swoich rad samorządnych. Instytucyi Wielopolskiego dawno niema, ale dzieci żydów mówią po polsku, choć przed 40 laty w ogrodzie Saskim mówiły jeszcze żargonem. Otóż kurye mogą cofnąć nas do dawnych czasów... Dlaczego spychać żydów do osobnej kuryi, do osobnego ghetta? Żeby żydów zasymilować, wystarczy prosty środek: obchodzić się z nimi grzecznie, serdecznie, jak z równymi. Oni to ogromnie cenią, jak wszyscy nieszczęśliwi. A w kuryi będą gromadzić się ludzie niezadowoleni. Nie kurye powinny być zaniechane!

Wywiady te *Słowo* zaopatrzyło w następującą uwagę: „Z rozmowy z tymi dwoma interlokutorami wynieśliśmy wrażenie, że w naszem społeczeństwie nurtują dwa prądy: jedni się godzą na kurye, jako na dogodny sposób zatuszowania kwestyi żydowskiej i zapewnienia Polakom przewagi w radach miejskich; inni znowu są stanowczymi przeciwnikami kuryi w imię postępu i w imię ideałów równouprawnienia".

Tuszymy, że ideały wezmą górę w społeczeństwie polskiem. Pamiętajmy dobrze o tem, że kurye są pomysłem petersburskim. *Timeo Danaos et dona ferentes...*

Lektor.

*) Pyszna restrykcya! Przecież chodzi tylko o żydów... Lektor.

**) Rosyanie tworzą wszędzie pierwszą kuryę. Lektor.

Z LITERATURY.

„Dyplomataryusz, dotyczący żydów w dawnej Polsce, na źródłach archiwalnych osnuty" (1388—1782). Warszawa, Gebethner i Wolff, stronnic 266+XXXVII. *in oct. maj.*

W papierach po zmarłym w r. 1908 zasłużonym archeologu i miłośniku rzeczy krajowych, Mathiasie Bersohnie pozostał rękopis, zawierający w porządku chronologicznym wykaz wszelkich praw, przywilejów i rozporządzeń monarszych, uchwał sejmowych i postanowień administracyjnych, wydanych w dawnej Polsce w sprawie ludności żydowskiej. Rękopis ów, doniosłej dla historyi, prawodawstwa i kultury kraju naszego wagi, pozostała po zmarłym rodzina wydala świeżo w okazałym tomie, opatrzonym szczegółowym skorowidzem osób, przedmiotów i miejscowości w dziele wzmiankowanych.

Niezależnie od korzyści jaką nauka historyi i prawodawstwa Rzeczypospolitej polskiej z owego wydawnictwa niewątpliwie odniesie „Dyplomataryusz Bersohna" stanowi wymowną odpowiedź na zarzuty, które nieznajomość istotnego stanu rzeczy, przeważnie zaś — uprzedzenie czynią przeszłości naszego kraju, obwinianej niesłusznie o ignorowanie potrzeb niższych warstw ludności. Takim obrazem pieczołowitości królów i władz kra-

jowych około zabezpieczenia bytu materyalnego i religijnego żydów żaden kraj w Europie i wszędzie, gdzie zamieszkiwali żydzi, pochlubić się nie może. Dosyć przejrzeć przywileje z czasów Zygmuntów, Jagiellonów, Batorego, a nawet Zygmunta III. poczytywanego ogólnie za fanatyka w stosunku do innowierców, odczytać przywileje Sobieskiego i dalsze aż do schyłku Rzeczypospolitej, aby ustalić przekonanie, że prawodawstwo polskie, uważając żydów za część ludności krajowej, zapewniało im spokojny byt i chroniło od wybuchów namiętności masowych, gdzieniegdzie ujawnianych. że oceniając zasługi wyjątkowe jednostek żydowskich, nadawało im częstokroć tytuły sekretarzy królewskich i medyków dworskich. Wszystkie akty i przywileje w dziele Bersohna przytoczone bądź w odpisach *in extenso*, bądź też w formie rejestrów, w ogólnej liczbie 553 dokumentów, zaczerpnął zmarły z ksiąg metrycznych warszawskiego archiwum głównego. Zamiarowi jego ogłoszenia dalszego ciągu dyplomataryusza z ksiąg metryki litewskiej, śmierć stanęła na przeszkodzie.

Dzieło jego poprzedzone przedmową wydawców i przedmową autora, posłuży niewątpliwie badaczom naszym jako przedmiot oceny gruntownej i zachęci wielu z pomiędzy nich do jego uzupełnienia. W tej zaś formie, w jakiej już obecnie dyplomataryusz żydów w dawnej Polsce opracowano, posłużyć on może do obudzenia i wśród żydów miejscowych uczucia wdzięczności i przychylności dla narodu, który, zaczynając od przywileju Bolesława Kaliskiego, aż do czasów nowszych, w latach 1831 i 1861, nadaniem im równouprawnienia obywatelskiego, stwierdził kulturalną swą misyę, w stosunku do ludności, od wieków na jego ziemi zamieszkałej.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Dr. Merwin powrócił z podróży wakacyjnej i objął z niniejszym numerem czynności redakcyjne.

Dr. Wilhelm Holzer, adwokat, radca ces., długoletni członek Rady miejskiej, członek Rady wyzn., inspektor szkoły im. Czackiego i t. d. umarł 9. b. m. po długoletnich cierpieniach. Zmarły był jedną z najpiękniejszych postaci wśród żydowstwa lwowskiego ostatnich lat kilkudziesięciu. Szczery żyd-Polak, nierozerwalnymi związkami złączony ze społeczeństwem, wśród którego żył, był dobrodziejem biednej ludności żydowskiej. Serce b. p. Wilhelma Holzera odczuwało nędzę zbiorową, tkwiącą w ghecie. Do tego też ghetta szedł ze słowem dobrem i — czynem. Całe swe życie poświęcił dobroczynności. W nikłej, schorzałej postaci b. p. Holzera tkwiła olbrzymia suma energii i przedsiębiorczości, gdy chodziło o ulżenie doli — innym. O sobie nigdy nie myślał... To też, gdy sterany życiem i zniszczony chorobą usunął się przed kilku laty w zacisze, widmo nędzy rozpostarło swe władztwo nad łożem boleści tego, któremu błogosławiły tysiące, dziesiątki tysięcy wybawionych przezeń z nędzy ludzi. B. p. Wilhelm Holzer był „cadykiem“ w pierwotnem, najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Był altruistyczną i świetlaną postacią w mrokach ghetta i materyalistycznych, egoistycznych czasach. Cześć jego pamięci!

Nowy profesor uniwersytetu. Cesarz mianował docenta pryw. i prof. II. gimn. we Lwowie dra Gustawa Gersona Blatta nadzw. profesorem gramatyki języków indoeuropejskich na uniwersytecie lwowskim.

Ankieta znowu odroczona. Jak się dowiadujemy, postanowił Wydział krajowy ankietę, której termin oznaczono na 19. b. m., przesunąć na czas bezpośrednio po sesyi jesiennej sejmowej przypadający.

Bezpłatna uczelnia dla ubogiej młodzieży szkół średnich narodowości polskiej bez różnicy wyznania, utrzymywana przez Koło Tow. Szkoły ludowej im. B. Goldmana przyjmie, jak w poprzednich latach, na bieżący rok szkolny 24 uczniów szkół średnich, nie mających w swoich domach ani warunków nieodzownie potrzebnych do utrwalenia nauki szkolnej ani nikogo, któryby kierował ich wychowaniem.

Podania o przyjęcie zaopatrzone w ostatnie świadectwo szkolne mają rodzice lub opiekunowie w towarzystwie uczniów wnieść na ręce Zarządu w lokalu uczelni w szkole męskiej im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej l. 45 w dniach 12., 13. i 14. września między godz. 4 a 6 po południu.

Uczniowie przebywać będą w uczelni codziennie od godz. 3 po południu do godz. 8 wieczorem, gdzie znajdą bezpłatnych instruktorów do nauki, bibliotekę dla młodzieży i odpowiednie gry, z których będą mogli korzystać po przygotowaniu się do lekcyi.

Podczas przerwy o godz. 5 po południu dostaną uczniowie bezpłatny podwieczorek.

Napisy hebrajskie. Departament wyznań obcych zażądał od władz Królestwa przysłania do Petersburga kopii napisów, znajdujących się na warszawskich synagogach, Bethamidraszach, oraz na wybitnych pomnikach cmentarza żydowskiego. Zarząd gminy żydowskiej zebrał w tym celu kolekcyę ważniejszych napisów dla wysłania do Petersburga.

Rabini francuscy odbyli doroczny zjazd w Paryżu, na którym uchwalili zarządzić, aby w gminach, w których w dni powszednie nie odbywa się nabożeństwo dla braku „minjan“, dopuścić także kobiety do udziału w „minjan“. Dalej uchwalono, że rabini mogą asystować w pogrzebach ludzi, którzy zarządzili spalenie swych zwłok, ale w żadnym akcie spalenia nie mają brać udziału.

KAWIARNIA TEATRALNA

po dokładnem z komfortem odnowieniu zostaje

Z DNIEM 3. WRZEŚNIA OTWARTĄ

KONCERT POPOŁUDNIOWY OD GODZINY 4—7.

Oryginalne angielskie

RAGLANY



poleca w abonamencie

M. MAREK

Lwów — Sykstuska l. 29.

Prospekt na żądanie darmo i opłatnie.

Prawdziwe **Schichta Mydło**

z marką „Jeleń“

prasowane jest tak:



Główna fabryka ∴ ∴ firmy ∴ ∴ **Jerzy Schicht T. A.**

znajduje się w **Aussig, w Czechach.**

Fabryki filialne istnieją w Wiedniu, w Mor. Ostrawie i w Ringelshain w Czechach.

Jest to wyłącznie **austryackie** przedsiębiorstwo, pracujące wyłącznie **austryackim** kapitałem, i właścicielami są **austryacy.**

A. J. WAGNER, we LWOWIE

Biuro ul. Sokoła Nr. 1. A.
Magazyn pl. Smolki 4.



Piece **Automat**

z samoczynną regulacyą dają 50% oszczędności na opale, płoną bez przerwy w dzień i w nocy przez całą zimę, dają stale jednakową temperaturę i są **hygieniczniejsze i ekonomiczniejsze** od wszystkich znanych typów.

Wielki zapas najlepszych żarówek metalowych Kolloid Wolfram dających 70% oszczędności. Elektryczne lampy hygieniczne **patent Pliwa.** Dostawa angielskiej stali **narzędziowej** i **wiertniczej** słynnej fabryki W. Atkins & Co.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.

POLECA prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

---

10 KORON DZIENNIE!

zarobić może każdy z łatwością. Wystarczy nadesłać swój adres do firmy: **Jakob König Wien.** VII/3 — Postamt 3. —

DRUKARNIA

i własny wyrób stampilij 306

I. FRIEDMANA

WE LWOWIE

Pasaż Hausmana l. 2.,

wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

---

Colosseum Hermanów od 1. do 15. września b. r.

SENZACYJNE NOWOŚCI! Początek o godz. 8 wiecz. Bilety są wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika l. 5. 310

Starszego lekarza sztabowego i fizyka Dr. G. Schmidta

SŁYNNY

OLEJEK SŁUCHOWY

usuwa chwilową głuchotę, cieczenie z uszów, szum w uszach i przytępiony słuch, nawet w zastarzałych wypadkach. Sprowadzić można za kor. 4. flaszkę z opisem użycia przez aptekę

Piotra Mikolascha we Lwowie.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312

(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.